Nasz Głosik

Rok II Poznań, niedziela 9 maja 1948 r. Nr 9

Bezpłatny dodatek dla najmłodszych czytelników „Głosu Wielkopolskiego"

Ci najbardziej nieszczęśliwi...

W Polsce jest przeszło 20 tysięcy niewidomych, co stanowi 1% ludności naszego państwa.

Pomyślcie: jak ciężkie jest życie tych ludzi — takich samych, jak my, pozbawionych tylko najcenniejszego zmysłu, największego skarbu, jakim jest wzrok. Nie widzą piękna otaczającego ich świata, trudno jest im poruszać się, dotykiem tylko poznają kształt przedmiotów.

Nie wystarcza litować się nad tymi nieszczęśliwymi, nie wystarcza dawać im od czasu do czasu zapomogę. Rozumie to doskonale Rząd, rozumie społeczeństwo. Dlatego też zakłada się szkoły dla niewidomych i urządza się rozmaite kursy — żeby umożliwić niewidomym przystosowanie się do współżycia z otaczającym ich światem i aby nauczyć ich — za pomocą specjalnych metod — pracować dla siebie i społeczeństwa. Jeżeli zobaczycie kiedyś przy pracy niewidomych, to będziecie mogli zaobserwować, jak uważnie i gorliwie pracują oni i jak szczęśliwi są, że mogą być pożyteczni.

Od niedawna wychodzi u nas pismo, poświęcone wyłącznie kwestii niewidomych pt. „Przyjaciel Niewidomych". Informuje on o życiu niewidomych, walczy o poprawę ich doli, stara się wzbudzić jak największe zainteresowanie dla spraw niewidomych. Zawiera dużo ciekawych ilustracyj.

Jednym z bardzo interesujących artykułów w ostatnim numerze (3) „Przyjaciela Niewidomych" jest artykuł o ręcznym przepisywaniu książek.

Wydawało by się, że daleko poza nami są czasy średniowiecza, kiedy to zakonnicy pracowicie, całymi miesiącami przepisywali ręcznie dzieła. A jednak jeszcze dziś w XX wieku — gdy istnieją już maszyny rotacyjne, drukujące 100 tysięcy egzemplarzy dzienników w ciągu godziny — dziś jeszcze istnieją ludzie, którzy przepisują ręcznie książki, szczególnie podręczniki szkolne. Właśnie dla niewidomych, gdyż skromne biblioteki naszych szkół dla nich — spłonęły podczas wojny. Drukarnie pisma wypukłego dla niewidomych zostały zniszczone przez pociski dział nieprzyjacielskch lub wywiezione przez okupanta. Prawie niemożliwe jest uczyć dzieci niewidome bez książek. Powstały więc we Wrzeszczu i w Bydgoszczy dwa ośrodki, w których niewidome kopistki, pod dyktandem osoby widzącej, przepisują ręcznie podręczniki szkolne.

Praca to bardzo żmudna, bo pismo dla niewidomych składa się z drobnych wypukłych kropek, wytłaczanych na grubym papierze za pomocą rysika i specjalnej tabliczki. Pismo to — jak wiecie może — wynalazł na początku ubiegłego wieku niewidomy Francuz, Ludwik Braille. Podstawą tego systemu pisma jest 6 punkt, który przez ustawienie kropek w rozmaite kombinacje daje 63 różne znaki. Ta ilość znaków wystarcza w zupełności do oznaczenia alfabetu, znaków przestankowych, cyfr oraz nut.

Niewidomi czytają wypukłe pismo przy pomocy palców. Przez wprawę w czytaniu dochodzą do biegłości, nieustępującej biegłości czytania osób widzących.

Jak widzicie **na załączonej** ilustracji, wszystkie litery oprócz litery A, składają się z kilku punkcików. Na treść niedużej książki składają się setki tysięcy kropek, tłoczonych ręcznie jedna po drugiej przez niewidome kopistki.

Pomyślcie, jak mało książek mają do czytania niewidomi! A przecież książka, która mówi im o tym, jaki jest świat, którego nie widzą — jest dla nich o wiele bardziej upragnionym skarbem niż dla nas widzących. Jeżeli znacie niewidomych — to zaproponujcie im, że w wolnych chwilach poczytacie im książkę czy gazetę. Ci z Was, którzy mogą, niech nie skąpią datków na książki dla niewidomych.

CIOCIA DANKA

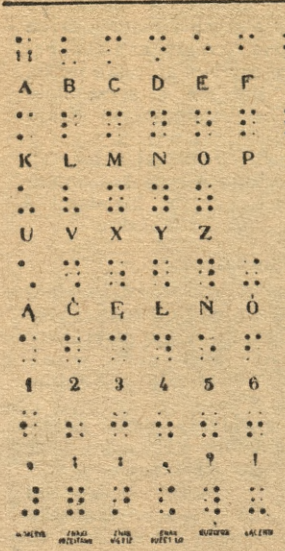

Wypukłe pismo niewidomych

Kazimiera Iłłakowiczówna

Kraska w Siedmiogrodzie

Kołysała się w Siedmiogrodzie kraska,
kolorowa — jak na tym obrazku.

Klatka się z nią chwieje, obraca,
bo wisiała na gwoździu w klatce.

A gwóźdź wbity był w ścianę podwórza,
tuż nad krzakiem pąsowej róży.

Dziecko krzyczy w kolebeczce krzywej:
kraska słucha i wielce się dziwi.

Miauczy kot, pies ujada na kota:
kraska słucha, zawsze ma robotę.

I powoli klatka się zaludnia:
skrzypi głos niby koło u studni.

Pies tam szczeka, kotek miauczy mile,
niemowlątko porzucone kwili...

Tyle głosów niepodobnych wcale
— wszystkie w małym kraski ptasim gardle!

Jacek nie nudzi się...

Czy znacie Jacka? Jest to blondynek — szczupły, o żywych i bystrych oczach, troszkę piegowaty. Z wyglądu — niby nic, ale trzeba go bliżej . znać!

Od niedawna dopiero rodzice jego sprowadzili się do miasteczka, ale Jacka znają już wszyscy.

— Ma inicjatywę — mówią o nim starsi.

— Morus chłopak! — chwalą koledzy.

W szkole — zainicjował Jacek współzawodnictwo klas w nauce.

Wygląda to tak: na zakończenie roku szkolnego pochwałę publiczną (kto wie, może o tym i w gazetach napiszą!) dostanie ta klasa, której uczniowie będą — procentowo do ilości — mieć najwięcej „jedynek" i „dwójek" a wcale „czwór".

W każdej klasie zorganizowano odrazu „samopomoc koleżeńską" w lekcjach. Dobrzy, zdolni uczniowie pomagają słabszym. Entuzjazm jest wielki — i współzawodnictwo też. A nauczyciele i rodzice cieszą się ogromnie z pomysłu Jacka, bo wiedzą, jak szlachetne jest tego rodzaju współzawodnictwo. Uczniowie uczą się solidarności — i wszyscy poprawią sobie pod koniec roku szkolnego wynik w świadectwach.

— To nasza uczniowska „Służba Polsce" — mówi słusznie Jacek.

Co ten chłopak ma za pomysły!

— Ja nigdy się nie nudzę! — mówi o sobie.

Powinien dodać:

— I nikomu nie pozwalam się nudzić!

Bo posłuchajcie, co za konkurs wymyślił ostatnio! Urządził turniej ostrzenia ołówków. Kto prędzej i kto ładniej...

Zauważywszy, że szkolna gazetka ścienna nie cieszy się zbytnią popularnością — spowodował kolegów z komitetu redakcyjnego, że zaczęli w niej zamieszczać wiadomości sportowe. Oczywiście, popularność gazetki ściennej wzrosła szybko. Dobrych pomysłów — to już Jackowi nie brak!

A ile gier najrozmaitszych zna! I zawsze umie wytłumaczyć, co która wyrabia i ćwiczy: ta spostrzegawczość, ta orientację, tamta znów zwinność ruchów. A co jedna to ciekawsza! Taki jest Jacek. Czy macie podobnego kolegę?

d.w.b.

MAJÓWKA

Pyta strzyżyk zięby, sikorki i raszki: Widziałyście w lesie jakieś nowe ptaszki? Może to są krewni pstrych dzięciołów z gaju? Różnokolorowe dziwne piórka mają. I śpiewają w lesie wesoło, rozgłośnie różne, piękne piosenki o kwiatach i wiośnie.

— Przepraszamy bardzo, myśmy nie dzięcioły, lecz gromadka dzieci tu z pobliskiej szkoły. Posiedzimy trochę w tym cienistym borze, obejrzymy śliczne kwiatki i wiewiórkę może? Zgrabna wiewióreczko, nie bójże się wcale, znamy ciebie z książek, znamy doskonale. Wiemy co porabiasz, ty i twoje dzieci kiedy deszczyk pada, kiedy słonko świeci. I pana dzięcioła powitamy pięknie, niech pan dalej kuje i nas się nie zlęknie

Władysława Paszkowska

I wiosną zdarzają się niepogodne dni: na dworze silny wiatr, deszcz. Terenia nie grymasi jednak wtedy. Siada grzeczniutko gdzieś w kąciku i opowiada swym laleczkom bajki.

W świecie Krasnych Ludków

10

Napisała: Maria Józefiakowa

— I panna, cudnej urody! — Salomonek uśmiechnął się wyrozumiale, gdyż domyślał się jakie to „dziwolągi" być mogą.

Istotnie, nie mylił się! W głębi czystych pokoików, których setki były w szklanym zameczku, mieściły się skrzyneczki radiowe, telefony, aparaty telewizyjne itp. Nie brakło także rzeczy ozdobnych, jak pluszowe niedźwiadki, rozpierające się wygodnie na fotelikach i otomanach, była także śliczna lalka, tak duża i pulchniutka jak grubasek Sadełko, który ku swemu utrapieniu, zakochał się w tej pięknej pannicy.

Zwierzył się nawet z tego wodzowi, ale ten poklepał tłuścioszka po ramieniu i oświadczył, ku uciesze wszystkich obecnych:

— Zakochałeś się, to i dobrze! Schudniesz, choć raz w życiu, grubasku, a dzięki temu twoje ciasne kapotki, nareszcie przestaną pękać na tobie!

W tym miejscu Sadełko mocno się rozżalił:

— Ach, cóż ja zawiniłem, że jestem taki gruby, jak beczułka i wszyscy śmieją się ze mnie. Ach, czemuż nie jestem tak malutki i szczupły jak Kropeczka!...

— Ejże — pogroził mu palcem stary wódz — nie grzesz, synu. Twoja tusza, to jeszcze nie krzywda losu! Natomiast wielkim nieszczęściem dla Kropeczki jest jego maleńki wzrost. Wszak nie ma dnia, aby nasz liliputek nie utonął bez śladu wśród traw lub nie zabłądził w zeschłych liściach. Pomyśl tylko nad tym, mój grubasku i nie pragnij nigdy doli drugiego, skoro nie wiesz, czy ona lepszą jest od twojej!...

Długo w noc przemawiał Salomonek do swoich chłopców i wyjaśniał im znaczenie wszystkich „dziwolągów", znajdujących się w niezliczonych pokoikach! Podziwu i zachwytów znowuż było wiele aż w końcu opadła głowa Salomonka nisko na piersi.

— Chłopcy! — przemówił wtedy — ponieważ odczuwam wielkie zmęczenie, powiem wam na dobranoc jeszcze jedno: Dotychczas krasnoludki pomagały zawsze ludziom, natomiast obecnie — karta baśniowa — odwróciła się: ludzie pomogli krasnoludkom! To jednak nie dowód, abyśmy wyrzekli się naszej starej tradycji i oczekiwali pomocy od istot silniejszych i mądrzejszych od nas! Nie! My, nikłe okruszynki ziemi, będziemy po wieczne czasy istnieć tylko po to, aby nieść uśmiech ludziom a szczególnie dzieciom, żyjącym w imponującym Kraju Wielkoludów!

I Salomonek odszedł do swojej komnatki, przybranej przez kochające ręce krasnoludków, pierwszymi, wiosennymi kwiatami i zielonymi gałązkami leśnego bluszczu.

Po wielu latach...

W biurze studia radiowego siedział maleńki Kropeczka i pocił się nad ułożeniem programu uroczystej audycji, którą mikrofony Krasnoludkowego Radia, miały nadać w najbliższą niedzielę, na wszystkie rozgłośnie Kraju Wielkoludów.

— Oj, joj! Nie dam rady! — jęknął piskliwie Kropeczka i podniósł słuchawkę telefonu, nakręcając szybko jakiś numer.

— Halo! To ty, Trzosiku?! Doskonale! Przyślij mi, proszę, do pomocy Ananaska i Sadełko, inaczej programu nie ukończę na czas!...

Trzosik, odbierający od Kropeczki telefon,

O instynkcie u zwierząt

Dziaduniu, ty tak bardzo kochasz zwierzęta, opowiedz nam coś o nich! — powiada, przytulając się do dziadka Magda.

Dzieci wiedząc, że dziadek nie odmówi prośbie swej ulubionej wnuczki, przysunęły się bliżej, rozsiadając się wygodnie w pobliżu leżaka dziadunia na trawie.

Dziadek uśmiechnął się, widząc te przygotowania.

— Dziś wam opowiem o pewnych instynktach zwierząt, dziedziczonych z pokolenia na pokolenie. Są one wynikiem żelaznych praw przyrody. Zwierzę wyjęte spod tych praw np. oswojone czy domowe zachowuje nadal te same zwyczaje, chociaż one nie mają już racji bytu. Czy wiecie np., że zwierzęta mają dość wyrobione poczucie własności?

— Nie! — odezwały się dzieci chórem, krzykliwie i głośno.

— Więc posłuchajcie! W lasach i na stepach zwierzęta dzikie mają pewne rejony, których przestrzegają. Każde poluje na swym rejonie. Jeżeli zdarzy się, że jakieś zwierzę nie przestrzega tego prawa, to „właściciel" rejonu rzuca się na nie z niezwykłą wściekłością. Wszyscy znacie dobrze wieś — zaobserwowaliście więc na pewno, że coś podobnego zauważyć można do dziś dnia u bydła domowego.

— Tak, tak! Gdy dokupi się do stada nową sztukę, to całe stado odnosi się do niej wrogo!

— Masz rację, Olku! A czy wiesz, dlaczego tak się dzieje? Chociaż paszy jest pod dostatkiem, prainstynkt każe zwierzętom obawiać się o żywność. Tak samo np. pies, najbardziej przywiązany do swego pana, często warczy na niego przy jedzeniu

— Dziaduniu, a czy to prawda, że zwierzęta często ostrzegają się nawzajem przed niebezpieczeństwem? — zapytała Magda.

— Tak! — odpowiedział dziadunio. — Jest faktem niezaprzeczonym, że ptactwo przybrzeżne zważa zawsze na zachowanie się czajki i skoro tylko rozlegnie się jej donośny krzyk — ucieka w popłochu. I to znowu jest jednym z przykładów instynktu zwierząt: czajka wydaje ten krzyk nie aby ostrzec inne ptaki — tylko sama, widząc niebezpieczeństwo, wydaje okrzyk trwogi, z czego korzystają i inne ptaki.

— Słyszałem — odezwał się znowu Olek — że i węże ostrzegają głosem zwierzęta przed niebezpieczeństwem...

— Tak, robi to grzechotnik. Ale i on tylko w razie osobistego niebezpieczeństwa wydaje grzechot, którym chce przerazić nieprzyjaciela. Oczywiście, korzystają z tego i inne zwierzęta i słysząc głos napadniętego węża, same uciekają zawczasu.

Dziadunio zamilkł na chwilę, zmęczony. Z uśmiechem zadowolenia patrzał na zebrane wokół siebie dzieci, w ciszy i skupieniu słuchające jego opowiadań.

—Cieszę się, że kochacie przyrodę, że chętnie się jej uczycie. Niedługo w czasie wakacji będziecie mieli możność bliskiego współżycia z dziką przyrodą — i na wsi i na obozach harcerskich: nad morzem i w górach. Wiem, że chętnie będziecie podpatrywać jej tajemnice i jej największe uroki...

— I po powrocie z wakacji, to my dziaduniowi będziemy co dzień opowiadać, co widzieliśmy, i słyszeliśmy! — zawołała Magda. — A dziadunio będzie słuchał, jak my teraz...

Danuta B.

Tego na pewno nie wiecie, że:

— Rybacy nasi wyjechali na siedmiu statkach, tzw. trawlerach, do jednego z portów holenderskich, aby nauczyć się trudnej sztuki połowów dalekomorskich, które np. zimą na Morzu Północnym są niebezpieczne; okres ten obfituje bowiem w niezwykle ciężkie sztormy, mrozy i śnieg. Dwie osoby spośród załogi każdego trawleru stanowią Polacy, pozostałe osiem osób to Holendrzy, którzy będą dokonywali połowów. Od maja br. trawlery te wrócą do kraju, gdzie po uzupełnieniu załogi przez Polaków — łowić będą śledzie na Bałtyku w oparciu o rybackie porty szwedzkie. Załoga ich będzie latem wyłącznie polska.

— Holandia z wszystkich krajów europejskich najwięcej posiada wody, ujętej w niezliczone kanały, przerzynające całe królestwo. Mało znany jest fakt, że żaden naród nie może współzawodniczyć z Holendrami w jeździe na łyżwach i — ...w holendrowaniu! Liczne kanały zamarzają w zimie i stanowią wymarzoną ślizgawkę. W Holandii na lodzie jeżdżą wszyscy: i królowa, i bogaci przemysłowcy, i inteligenci, i chłopi. A wszyscy są mistrzami ślizgawki!

Obrazek

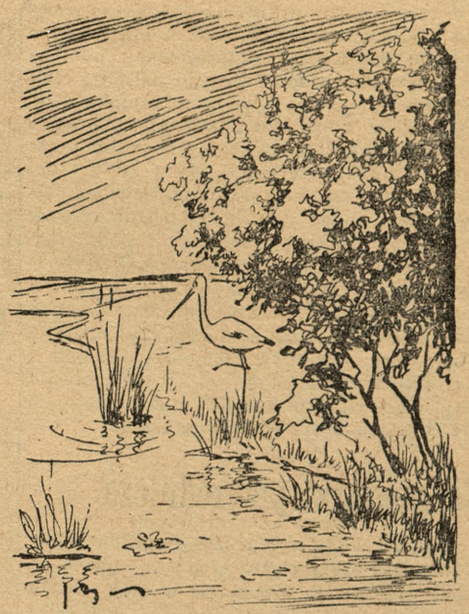

Zielona, szeroka łąka,
A na niej struga,
Nad wodą krzew, cały w pąkach,
Barw tęczą mruga.

W zadumie swych myśli, bocian
Wśród traw się schyla,
Jak kwiaty, lśnią w szybkim locie —
Roje motyli

Na nieba błękicie, w słońcu
Śni chmurka biała — —
Szczęściem cię darzy bez końca
Ten obraz mały!

Maria J.

Na biedne dzieci złożyły ofiary:

Krysia i Julek Kostrzewscy z Poznania 100,— zł.
Staś Schmidt z Chodzieży — 20,— zł.
Henia Tuszyńska z Bożacina — 20,— zł.
Marylka Kozłowiczówna z Krotoszyna — 100,— zł.
Rysio Pudlik z Poznania — 5,— zł.

podrapał się zafrasowany po głowie! Bo... tylko jeden Bóg wie, gdzie podziewa się ten wisus Ananasek i sławny łakomczuch Sadełko! Na wszelki wypadek Trzosik postanowił ich odszukać. W tym też celu szedł od pokoiku do pokoiku, ale na próżno wywoływał imiona Ananaska i Sadełka.

Nie było ich nigdzie!

W jednej komnacie krasnoludki grały w szachy i mało nie płakały, że im szczęście nie sprzyja, a w drugiej kilku brodaczy siedziało nad książkami. Byli oni tak zaczytani, że nie potrafił ich wyrwać z tego nastroju żaden dźwięk.

W błękitnym pokoiku Ptyś, Miotełka i Jagódka lepili cuda z gliny dla grzecznych dzieci. Obok na stoliku, stały już gotowe zabawki z kolorowego papieru i złoconych szyszek. Gdzie indziej szewc Kowadełko dzwonił z fantazją młotkiem po żelaznym kopycie, wykańczając parę nowiutkich, czerwonych butków.

A jeszcze w innym miejscu — w białej, prostej izdebce odbywała się przymiarka nowej kapotki. Na podwyższeniu stał mały elegant w upstrzonej białymi fastrygami kamizeleczce, a obok niego rój krawczyków śledził uważnie arkana sztuki mistrzowskiej, demonstrowanej przez doświadczonego krawca Igiełkę.

— Nie było tu przypadkiem Ananaska lub Sadełka? — krzyknął przez drzwi Trzosik.

— Nieee! — rozległ się chór zgodnych głosów, lecz oczy wszystkich, bez przerwy, były wpatrzone w sprawne ruchy mistrza Igiełki.

W ten sposób obszedł Trzosik wszystkie pokoiki i był nawet w komnacie wodza, który wypoczywał w głębokim fotelu, słuchając arcyzabawnej audycji radiowej pod tytułem: „Szachu, machu, patałachu"!

Pozostała jedynie kuchnia i tam właśnie Trzosik skierował swe kroki. W progu przywitał go pucołowaty kucharz Liczykrupka, dzierżąc w ręku dymiącą ciepłą parą kopyść.

— Nie mogę znaleźć dwóch zuchów... — zaczął Trzosik, ale Liczykrupka przerwał mu żywo:

— Oczywiście Ananaska i Sadełka! Przyznam się, że właśnie wyrzuciłem ich z kuchni, gdyż dorwali się nieproszeni do smażonych kotletów.

W tej chwili, gdzieś w pobliżu rozległ się straszny łoskot i przeraźliwy krzyk.

— Oho! To w spiżarni! — zawołał podniecony Liczykrupka i dał susa naprzód Trzosik pognał za nim.

Lecz — zanim dobiegli — drzwi spiżarni otwarły się gwałtownie, ukazując wnętrze schludnej izdebki, rozbity na ziemi gliniany garnek i dwie dziwaczne postacie, polukrowane od góry do dołu jagodową marmoladą.

— Mało wam było pieczeni, jeszcze wam jagódki zapachniały! — rozgniewał się nie na żarty Liczykrupka i biorąc za ręce umazanych jagodami łakomczuchów powiódł ich prosto do komnaty Salomonka

— Nie jestem skarżypytą! — tłumaczył się kucharz w drodze, wywijając kopyścią i popychając naprzód winowajców — ale mam już tego dość! Od kilku lat nie dajecie mi spokoju! I tak o ile nie wyjecie mi z rondla tłustego sosu, to wykradniecie z woreczka wszystkie ciasteczka, o ile nie wysączycie do kropli butli miodu to ściągniecie z haka najpyszniejszy kawał wędzonego boczku. Dzisiaj znowu dorwaliście się do słodkiej marmolady, ale na szczęście — sztuczka nie powiodła wam się, bo garnek spadł na ziemię, a cała jego zawartość wylała się na was. Tak w ęc karze Pan Bóg nieposkromione łakomstwo!...

(Ciąg dalszy nastąpi)

Czy wiecie, że:

Od czasów średniowiecza we wszystkich prawie krajach zachodniej Europy, a także i w Polsce każdy prawie zawód, każde większe stowarzyszenie czy nawet luźna grupa ludzi, o wspólnych zainteresowaniach i celach, posiada swego świętego patrona. Najczęściej za patrona wybierano członka swego zawodu, który dzięki swemu świętemu i bogobojnemu życiu wyniesiony został przez Kościół na ołtarze. Największą czcią i popularnością, jeśli tak można powiedzieć, cieszyli się i cieszą dotychczas patron rycerzy — św. Jerzy, patron żeglarzy i podróżujących — św. Krzysztof, patron myśliwych — św. Hubert, cieśli i stolarzy — św. Józef, straży ogniowej — św. Florian, patronka muzyków i śpiewaków — św Cecylia, wreszcie patron złotników, mincerzy, kowali i wszystkich rzemieślników „grupy metalowej" rzemiosł, których głównym narzędziem pracy jest młotek — św. Eligiusz. (t)

Ciekawostki przyrodnicze

Rodzice wielu z Was mają ogródki działkowe, przy szkołach też często są ogródki — sami więc nieraz pracujecie w nich. Obserwujecie wzrost roślinek, umiecie rozróżniać gatunki warzyw, ale najczęściej nie zdajecie sobie sprawy, że wiele z nich uprawiane już było kilka tysięcy lat temu. Np. kapusta, cebula, rzepa, ogórek, kawon, bób — uprawiane już były dawniej niż na 4 tys. lat przed narodzeniem Chrystusa. Od 2 tys. lat lub nieco nawet dawniej — rzodkiewka, marchew, seler, groch, sałata, szparagi. W okresie tuż po narodzeniu Chrystusa użytkowano: chrzan, pietruszkę, szpinak i melon. W XV wieku poznano u nas w Europie, rośliny uprawiane od dawna w Ameryce: ziemniaki, pomidory, dynię i fasolę. Oczywiście — my mamy lepszą znajomość tych warzyw, bo znamy olbrzymią ilość ich odmian.

Warzywa stanowią różnorodny świat. Np. pomiędzy korzeniami rzodkiewki, sałaty i chrzanu są zasadnicze różnice: rzodkiewka rośnie 15 cm, sałata 40—50 cm, chrzan 300 cm w głąb. (b)

POZNAJMY SIĘ

Oto jeden z miłych członków Rodzinki Głosikowej — Hiluś Bocian z Poznania. „Nasz Głosik" kocham więcej od swego misia!" — zapewniał Ciocię Dankę w czasie ostatniej swojej wizyty w redakcji.

Za miłe liściki i pozdrowienia dziękujemy:

Floreczce Tomaszykównie z Dalewa, Stefuni Cieślewiczównie z Gniezna, Izie Zakrzewiczównie z Racota, Tadeuszkowi Buderowi z Wschowej, Adasiowi Suzinowi z Poznania, Bodziowi Ciesielskiemu z Stefanowa, Halince Wojtczakównie w Gułtowach, Basiuni Bolińskiej z Poznania, Bronkowi Muszyńskiemu z Poznania, Marysieńce i Zdzisiuniowi Kuskom z Nowego Kramska, Klarci Warzyniakównie z Krzyżanek, Bożence Tokarzównie z Grochowych Łąk, Lidce Kwaśnikównie z Poznania.

Do Rodzinki Głosikowej przyjmujemy:

Urszulkę i Terenię Fabis, Alinkę Czerwińską, Genię Beckerówną, Rysia Pudlika Zbyszka Markiewicza, Basię Jeran, Grażynę Politańską — z Poznania, Basię Balcerkównę z Krzyżownik, Haneczkę Mulczyńską z Ostrowa Wielkopolskiego, Maryłkę Kozłowiczównę z Krotoszyna i Jacka Zenona z Koźmina.

W bibliotece

Krzyś swe książki kocha szczerze, na półeczkach je umieścił i wypisał na papierze: „Świat poezyj i powieści".

Pierwsza z brzegu — to poemat: „Nasz Kościuszko — wódz naczelny". Oczarował Krzysia temat. „Chcę być — marzy — równie dzielnym".

Druga książka, to podanie o prastarych świata czasach, gdy żył człowiek, jak poganin, gdzieś w jaskiniach, w głębiach lasów.

Tom następny, to „Krzyżacy". Krzyś wsparł główkę swą na dłoni. „My! — rozważa — my, Polacy, wciąż będziemy swego bronić!!! Lecz — chłopczyna wzrok podnosi — jak w książeczce: „Pieśń błękitna..." „Niech krew ziemi już nie rosi, niech godziny szczęściem kwitną... Niech Robinson na półeczce, z swym Piętaszkiem w ciszy żyje, niech w najmniejszej mej książeczce — myśl pogodna czar swój kryje!!!..."

Krzyś tomiki ręką gładzi, bo je kocha sercem całym, a książeczki chłopcu radzą, jak być w wszystkim doskonałym!

Maria J.

Halo, halo - mówi „Głosik"!

Krysiunia Wiśniewska, Dębowa Łąka, pow. Wschowa, woj. poznańskie. Życzę Ci, Dziewczyneczko, abyś już nigdy nie chorowała. Zdrowie to skarb wielki, kto je posiada, powinien być wesoły jak ptaszę. Która z dwunastoletnich dziewczynek napisze ładny i pogodny liścik do Ciebie? **Basia S., Karsy.** Napisz mi jeszcze o tym, jaka bajeczka podobała ci się najwięcej i jaki wierszyk był najciekawszy? **Marylka Majchrzakówna, Szczonów.** To nie ja, tylko „Głosik" był na wakacjach! Czy nie spotkałaś go przypadkiem nad morzem? Obecnie powrócił znowu do Poznania i dzięki temu, w ciche wieczory szepcze Ci bajki prześliczne, deklamuje wierszyki i opowiada tyle ciekawych rzeczy. **Leszek Szczepański, Poznań.** Obecnie, o ile to już zauważyłeś, dokonują się w „Głosiku" pewne zmiany — zamieszcza się dużo ciekawych opowiadań i dla starszych dzieci. Jak Ci się podobają np. opowiadania przyrodnicze i wiadomości: „Na pewno nie wiecie, że..."? **Wandzia Klonowska, Gostyń.** Czy wszystkie dzieci z naszej „Rodzinki" są grzeczne! Tak! W naszym miłym gronie zachowują się bez zarzutu, ale widziałam kiedyś lekkomyślnego Tadka, jak wskakiwał w biegu do tramwaju, w pewnym misteczku znowu Wicek z Wackiem poczubili się tak mocno, że krew im płynęła z nosów, a w maleńkiej wiosce niegrzeczny Franek zadręczał na śmierć bezbronnego pieska. Tak, tak, Wandeczko i dzieci bywają bardzo dobre i bardzo złe. Tym pierwszym przesyłam razem z Tobą Wandziu sympatyczny uśmiech, a tym drugim wyrazy niezadowolenia i prośbę o powrót z dzikich ścieżek. **Romuś Nowakowski, Poznań.** Wszelkie zadania, przeznaczone do druku, musisz rysować na papierze rysunkowym, najlepiej tuszem. Zagadka bardzo dobra, zamieścimy. Dziękuję Ci za miłe zainteresowanie i pisz częściej.

Janka Rybarczyk, Poznań. Ucieszyłaś mnie mocno tą miłą wiadomością, że „Głosik" jest Ci tak bardzo drogi! Pragnę, abyś nigdy nie zmieniła zdania. W zamian „Głosik" będzie Twoim wiernym przyjacielem, który da Ci wartościową rozrywkę i nauczy Cię wielu pożytecznych rzeczy. Jak Ci się podobały ostatnie wzorki? Czy bardzo lubisz haftować? **Jerzyk Stankowiak, Włoszakowice.** Zanotowałam sobie Twoje życzenia i w najbliższej przyszłości uczynię im zadość. Czy bardzo interesuje Cię geografia? Dlaczego liścik taki krótki? Popraw się Jureczku i napisz więcej! **Urszulka Gorzelanna, Poznań.** Jak widzę jesteś bardzo zdolną i poważnie myślącą dziewczynką! Jeżeli pójdziesz dalej po tej linii — wyrośniesz Rodzicom na pociechę i Ojczyźnie na pożytek. List napisałaś bezbłędnie, czysto i wyraźnie. Żałuję, że nie mogę pokazać tym niepoprawnym leniuszkom, którzy już mają kilka lat nauki poza sobą i piszą często do mnie w ten sposób: „Kochana ciociu denko! Najpszut cie pozdrafiam i zapytójęę, czy pszyjmierz mie do rocinki!" Na pozór to śmieszne, ale jakie przykre, że uczeń wyższej klasy nie opanował choć częściowo ortografii, jak np. Tobie się to doskonale powiodło. Brawo, Urszulko! **Zenio Bręczewski, Lubosz.** Jeżeli lubisz czytać książki, wyrośniesz na mądrego człowieka. Książki uczą, wskazują często jak żyć, jak myśleć, jak postępować, aby nie zboczyć z prostej drogi i być zawsze człowiekiem szlachetnym. Teraz, gdy już należysz do naszego wielkiego grona, pisz często! Wszystkie moje dobre i życzliwe myśli są przy Tobie! **Wojtuś Maciołowski, Brońsk.** Kochany Wojtusiu! Twój milutki liścik zamieszczamy poniżej, aby wszystkie dzieci poznały Cię bliżej i pokochały całym sercem. Za Tatusia i Dziadunia, których zabrała Ci wojna! „Ja, mały Wojtuś, także pragnę należeć do „Rodzinki". „Głosik" czytam od deski do deski i oczekuję go z niecierpliwością. Wychowałem się w Kazachstanie. Miałem osiem miesięcy, gdy się tam znalazłem z Mamusią i braciszkiem. Obecnie mieszkam u Babci na wsi gdyż Mamusia i brat pracują w Łodzi. Opiekuję się moją Babcią staruszką, bo Tatusia i Dziadzia zabrała nam wojna. Pozdrawiamy serdecznie „Rodz. Głosik.". Bardzo dziękujemy Wojtusiu za pozdrowienia i równocześnie pochylamy się nad mapą, aby odszukać Kazachstan, skąd przybyłeś Drogi Chłopcze, aby żyć w swej własnej Ojczyźnie, dla Niej uczyć się, a kiedyś pracować! Bądź zdrów, Wojtusiu i nie zapominaj o nas! „Modrooka Sarenka". Wielki Boże! Co za sensacja! Zawitała do nas sarenka z błękitnymi oczętami. Prawdopodobnie jest to jedyna w swym rodzaju sarenka, bo leśne posiadają wprawdzie prześliczne oczy, trochę jakby smutne, ale zawsze ciemne! Witamy Cię, Niezwykła Sarenko i już bardzo kochamy! Wszystkie sarenki — chociażby z modrymi oczkami — są miłe i łagodne. Trzeba je kochać!

Ciocia Danka